CENA NUMERU 25 gr.

ROK XIX

NR 2



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o wspólnych dziejach Polski i Litwy

Z okazji dwudziestej rocznicy samoobrony Wilna, której poświęcamy w tym numerze osobny artykuł, — zamieszczamy poniżej wyjątek mowy Józefa Piłsudskiego o wspólnych dziejach Polski i Litwy, wygłoszonej w Wilnie d. 20 kwietnia 1922 r. (Red.)

Na całym świecie rozsiane i rozsypane są ślady wielkiego dziejowego pochodu ludzkości, wielkiej pracy, wielkich wysiłków ludzi i grup ludzkich, przed którymi to śladami człowiek uchylić musi czoła bez względu na to, z jakim uczuciem się odnosi do nich. Takimi śladami są nieznaczne i niewielkie punkty geograficzne, przy których zawiązywał się jakby węzeł historyczny i gdzie pokrywano pola stosami trupów i mnóstwem krwi dla zaznaczenia tych wielkich przewrotów historycznych, stanowiących nieraz o losie wielkich państw i organizacji ludzkich. Takimi śladami są również wszystkie zamarłe czy też istniejące obecnie stolice.

Ogromne wysiłki woli, ogromne prace, nieraz z zapomnieniem praw boskich i ludzkich rzucone i ześrodkowane w jednym miejscu, wznosiły te pomniki ducha, siły ludzkiej, które zowiemy stolicami. Czy dla przykładu weźmiemy Petersburg, potężną wolą wielkiego imperatora, Piotra Wielkiego, i ogromnymi wysiłkami i kunsztem pracy nadludzkiej rzuconą w błoto i w pustynną północ stolicę carów, czy inną, mówiącą dotąd od tak dawna o wieczności stolicę — Rzym, czy jakąkolwiek inną stolicę — wszystkie symbolizują dla nas te wielkie i tajemnicze wysiłki dziejów, których cel dotąd stanowi zagadkę bytu, nierozwiązalną dla naszego umysłu.

Nie mogę zapomnieć, że pomiędzy tymi stolicami było i drogie, kochane Wilno, wyniesione do rzędu stolic — otwarcie to powiedzieć możemy — nie ręką polską, lecz podczas wielkich wysiłków narodu litewskiego, gdy ten znajdował się w otwartej i wielkiej walce z całym otaczającym światem, nie wyłączając Polski. Niezwykła wola wielkich bohaterów Litwy pogańskiej, którzy wtedy budowali wielkie państwo od morza do morza, od murów osławionej Moskwy, aż hen po brzegi szarej Wisły, wola wielkich rycerzy, wielkich w rozczulającej zgodzie Kiejstutów i Olgierdów, wielkich również w historycznych sporach Witolda i Jagiełły, — wzniosła te mury, zbudowała fundamenty naszego miasta, jako swojej stolicy.

Dalej przyszła epoka Jagiellonów, epoka wielkich prac o dziejowym znaczeniu, gdy wspólnymi wysiłkami obojga, jak wówczas mówiono, narodów nie gdzie indziej, jak tutaj, w równorzędnej z Krakowem stolicy, zrobiono z naszego miasta symbol potęgi, siły kultury i cywilizacji, zwycięsko kroczącej przeciwko barbarzyńskiemu wówczas Wschodowi.

Jestem od trzech lat Naczelnikiem Państwa, liczącego do trzydziestu milionów ludności. Stoję na stanowisku, gdzie danym mi jest mierzyć wysiłki tysięcy i milionów, więc wiem — jak w dziejach są one trudnymi. Gdy pomyślę, że wytężenie myśli nowoczesnych Polaków w wieku pary i elektryczności wznieść nie potrafi zwyczajnej, kupiecko-dochodowej, rozsypującej się po dwudziestu latach w gruzy kamienicy w Warszawie czy w Wilnie — czoła uchylam przed potężną pracą, która ongiś bez pary i elektryczności rzucała w niebo strzeliste wieżyce, trwające wieki, i wznosiła mury, na które patrząc, nie melancholijnie, a dumnie mówię: „Nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las".

A i wtedy, gdy zakochani w swej stolicy — Wilnie, Jagiellonowie byli królami polskimi i prowadzili, jak to w kronikach czytamy, długoletnie nieraz waśnie, nie chcąc opuszczać drogiego Wilna dla Krakowa[1]), a ostatni z tej dynastii tu nad brzegami uroczej Wilii oddając się figlikom miłosnym, uwiecznianym nieraz w poezji, umiał stanąć jako mąż przeciwko całej Polsce, gdy mu praw do miłości odmawiano, zakończył swe prace sławną w naszych dziejach wieczystą unią, unią obojga narodów[2]).

Później na Polskę i na oba narody przyszły gromy. Po długich i ciężkich walkach w proch się rozsypały usiłowania i wysiłki tylu pokoleń. Symbole historyczne, pomniki doli i potęgi ludzkiej — stolice nasze — zamarły. Lecz i wtedy nie gdzie indziej, jak tutaj, w wielkim wysiłku woli i ducha ludzkiego, rozpalony został znicz narodowy, którego ciepło grzało i utrwalało w mocy trwania Polskę, jak szeroka i długa. A jednak spójrzcie! Trzy czwarte pracy naszego największego geniusza, którego imię powtarza każde dziecko polskie, gdy zaczyna mówić, trzy czwarte, mówię, tej pracy jest związane z dziejami, walkami, cierpieniami i klęskami dawnej Litwy. A geniusz wielkiego poety oswaja gdzieś w dalekich krańcach zachodnich Polski małe dziecko z imionami, brzmiącymi skądinąd obco, z imionami różnych Grażyn, Aldon, Wallenrodów i innych.

---

[1]) Mowa o królu Kazimierzu Jagiellończyku.

[2]) Mowa o królu Zygmuncie Auguście i o unii lubelskiej.

TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 2. ROK XIX — 8. I. 1939 R.

Ś. P. KSIĄDZ KARDYNAŁ ALEKSANDER KAKOWSKI

Umarł Ksiądz Biskup Kardynał Kakowski, metropolita warszawski. Opinia katolicka nie tylko stolicy lecz całej Polski została pogrążona w głębokim smutku. Odszedł człowiek powszechnie ceniony i szanowany, kapłan, o którym najlepiej powiedzą nam słowa Jego, ogłoszone w liście pasterskim, gdy został powołany na stolicę arcybiskupią w Warszawie:

„Przychodzę do kraju swojego, do ziemi swojej, do ludu swego i do kościoła swojego, kocham ten kraj i tę ziemię, na której wzrastałem, wychowywałem się i kształciłem, miłuję ten naród z którego pochodzę, którego kość z kości. krew z krwi i ciało z ciała jestem: czuję jak on czuje, myślę jak on myśli, cierpię gdy on cierpi, raduję się gdy on się raduje".

* *
*

Ś. p. Aleksander Kard. Kakowski, Arcybiskup, Metropolita warszawski, Prymas Królestwa Polskiego, regent zmartwychwstałej Polski, doktór świętej Teologii i prawa, urodził się dn. 5 lutego 1862 r. w Dębinach, powiatu przasnyskiego.

Święcenia kapłańskie otrzymał dn. 30 maja 1886 r., został mianowany wikariuszem przy parafii św. Andrzeja w Warszawie oraz obrońcą Sakramentu małżeństwa i prokuratorem w Sądzie Arcybiskupim. W r. 1887 ks. Kakowski powołany został na profesora Seminarium Duchownego w Warszawie.

Po zgonie ś. p. arcybiskupa Wincentego Popiela, Papież Pius X mianował w 1913 roku ks. rektora Kakowskiego arcybiskupem metropolitą warszawskim. Podczas wojny światowej za okupacji niemieckiej w r. 1917 Ks. Arcybiskup Kakowski został członkiem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

Dnia 14 grudnia 1919 r. Ojciec święty Benedykt XV mianował Ks. Arcybiskupa Kakowskiego Kardynałem prezbitrem tytułu św. Augustyna. Zmarły dostojnik Kościoła posiadał najwyższe odznaczenia polskie: Wielką Wstęgą Orderu Orla Białego i Polonia Restituta.



Ś. p. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski.

* *
*

Stosownie do ostatniego życzenia Zmarłego, zwłoki Dostojnego Arcybiskupa spoczną na cmentarzu na Bródnie wśród najbiedniejszych.

KONDOLENCJE.

P. Prezydent Rzplitej z powodu śmierci J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego przesłał na ręce arcybiskupa Galla depeszę kondolencyjną nast. treści:

„J. E. Ks. Arcybiskup Gall — Warszawa.

Do głębi wzruszony wiadomością o zgonie J. E. ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego przesyłam kapitule metropolitalnej wyrazy najszczerszego współczucia w żalu, który jednoczy cały nasz naród wobec straty Arcypasterza i Wielkiego Obywatela, którego dostojna postać w ciężkich nieraz chwilach świeciła Polsce przykładem godności i poświęcenia".

(—) IGNACY MOŚCICKI.

* *
*

Z polecenia P. Prezydenta Rzplitej szef Kancelarii Cywilnej min. dr. St. Łepkowski udał się wczoraj do Ks. Arcybiskupa Galla, ażeby wyrazić mu osobiste uczucia P. Prezydenta Rzplitej z powodu zgonu Ś. p. Kardynała Aleksandra Kakowskiego.

* *
*

W imieniu Marszałka Śmigłego-Rydza złożył na ręce ks. arcybiskupa Galla kondolencje gen. E. Przedmirski Krukowicz.

* *
*

Władze Główne Związku Strzeleckiego wysłały do Kurii Metropolitalnej w Warszawie depeszę następującej treści:

„Wzruszeni do głębi śmiercią Jego Eminencji Księdza Kardynała Metropolity Kakowskiego, ślemy wyrazy głębokiej czci dla pamięci Wielkiego Kapłana".

Zarząd i Komenda Główna
Związku Strzeleckiego.



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

O potrzebie inicjatywy w Polsce

Jest takie modne i mądre cudzoziemskie słowo, które w życiu codziennym daje się słyszeć bardzo często. To słowo to — inicjatywa.

Inicjatywa jest na ustach każdego niemal działacza organizacyjnego i społecznego, każdego mówcy, każdego publicysty. Okazuje się z przemówień, z gazet, z książek, że inicjatywa to jakiś potężny motor ludzkiej działalności, który stwarza prawdziwe cuda: organizuje ludzi, buduje drogi, stawia domy i szkoły, łamie przeszkody i usuwa przeciwności w życiu.

Co właściwie oznacza to tajemnicze słowo? Spróbujemy zrozumieć jego znaczenie na takim prostym przykładzie:

We wsi Biedziny (a dużo w Polsce jest takich wsi niestety) od niepamiętnych czasów była okropna droga. W porze jesiennych deszczów i wiosennych roztopów jechać nią było prawdziwą męką. Wozy tonęły w błocie, konie zrywały grzbiety, a ludziska klęli nieustannie na czym świat stoi. Aż nagle znalazł się taki wójt, który nie jęczał i nie przeklinał i na nikogo nie czekał — wziął gromadę w kupę i do roboty! Pokopano rowy osuszające, nawieziono faszyny, szutru i kamienia i po roku nie było już ani błota, ani dziur, ani łamania wozów, ani końskiej i ludzkiej udręki. We wsi powstało kilkaset metrów porządnej bitej drogi.

Cóż więc zaszło? — Po prostu znalazł się nareszcie człowiek z inicjatywą, to jest taki człowiek, który miał sam w sobie popęd do działania oraz zdolność pobudzania innych do działania! To wszystko! To jest inicjatywa.

Stwierdziliśmy, w co zapewne wszyscy wierzymy, że przed naszym narodem leży ogrom pracy i że wobec wyścigu pracy w świecie naród polski w żaden sposób nie może sobie pozwolić na zakładanie rąk. Stwierdziliśmy dalej, że Polacy tak muszą pracować, aby zbiorowym wysiłkiem doścignąć i prześcignąć inne narody. Ale stwierdziliśmy także, że my Polacy, umiejąc pracować za granicą tak samo a nawet lepiej niż cudzoziemcy, u siebie w kraju pracujemy na ogół ospale i powoli i wciąż na coś czekamy, a praca czeka także.

Wobec tego stanu rzeczy należy się zastanowić:

1) Czy jest do pomyślenia, aby jakakolwiek praca zrobiła się sama bez udziału człowieka?

2) Czy moglibyście wskazać z życia jakiś przykład podobny do przytoczonego przykładu o tej wiejskiej drodze?

3) Co musi rozbudzać w sobie i w otoczeniu każdy dobry Polak, aby naród nasz jaknajprędzej i jak najlepiej mógł rozbudować Polskę tak, jak tego wymagają warunki, o których mówiliśmy w poprzednich artykułach.

SAMOOBRONA WILEŃSKA

Nadeszła 20 rocznica zbrojnego wysiłku Samoobrony Wileńskiej.

Walki w obronie Wilna z „krasnoarmiejcami" trwały tylko 5 dni: 1, 2, 3, 4 i 5 stycznia 1919 r.

Do wysiłku tego trzeba było pewnego przygotowania. Okres przygotowawczy należy do ostatnich miesięcy r. 1918.

Miesiąc listopad jest 20 rocznicą założenia Samoobrony Wileńskiej.

Uroczystość 20-lecia Samoobrony była obchodzona w Wilnie w dniach: 10 i 11 grudnia r. ub. Wzięli w niej udział najstarsi żołnierze Wilna ze swymi dawnymi dowódcami.

Pierwsi żołnierze samoobrony zostali w swoim czasie wcieleni do Dywizji Litewsko - Białoruskiej. Kresowe pułki: pułk strzelców lidzkich im. L. Narbutta, (bohatera powstania 63 r.), pułk Strzelców Wileńskich i pułk Ułanów Wileńskich „Dzieci Wilna" powstały na najtrwalszych fundamentach Samoobrony Wileńskiej. Ich sztandary okryte zostały chwałą nieśmiertelną.

Pierwszymi dowódcami wymienionych pułków byli dwaj bracia Władysław major i Jerzy rotmistrz Dąbrowscy oraz Stanisław major Bobiatyński.

Wybitny udział w formacjach Samoobrony Wileńskiej wzięła młodzież szkolna i pozaszkolna. Cztery kompanie składały się z tej młodzieży. Czwarta klasa gimnazjalna prawie cała wstąpiła ochotniczo do Samoobrony. Chociaż w rozkazie mobilizacyjnym obowiązywał wiek 17 lat, jednak nie zbrakło chłopców poniżej tej normy.

Pierwsza paczka tych „orląt wileńskich" nie miała broni, gdyż dla starszych jej brakowało. Pełnili więc służbę gońców i łączników. Bagnet na pasie był jedynym uzbrojeniem tych najmłodszych wojaków, którzy też zapragnęli choćby za cenę swego młodego życia przyczynić się do przyłączenia polskiego Wilna do Rzeczypospolitej.

Na szkolnych czapkach, zamiast rosyjskich „palm" (znaczki gimnazjalne) bieliły się u naszych orląt „Strzeleckie orzełki". Te same orzełki, które noszą dzisiaj orlęta w hufcach Związku Strzeleckiego.

Pomimo młodocianego wieku (niektórzy 15-letni), udało się im pozyskać karabiny.

Próbę pierwszego ognia wypadło nielicznym chłopcom odbyć w dzień Nowego 1919 Roku na ulicy Wroniej. (Dziś ul. Dąbrowskiego).

Tam znalazły się „Orlęta Wileńskie" w szeregach „legii oficerskiej", która opanowała t. zw. „gniazdo wronie".

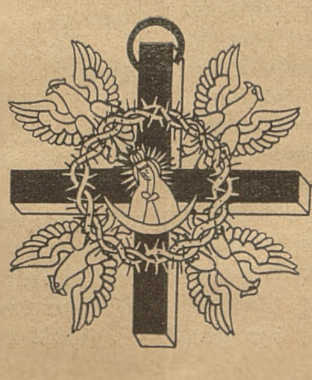
Po rozbrojeniu ukrytych w „gnieździe" prowokatorów - komunistów, którzy się poddali, Samoobrona zdobyła ok. 1000 karabinów, zmagazynowanych tamże.

Sztab Samoobrony mieścił się w pałacu Honestich na Zarzeczu pod N-rem 5. W dalszym ciągu, orlęta ze starszą młodzieżą zdobywają dworzec wileński, w czym im dopomogli kolejarze.

Na wschodnich przedmieściach Wilna: na Belmoncie pod Wilejką, na Trakcie Batorego i w Górach Sapieżyńskich pomagają w walce nieletni chłopcy - orlęta.

W walkach tych ginie „nieznany" 14—15-letni chłopiec.

Wśród walczących, z pierwszej paczki orląt, wyróżnia się Januszek Pac Pomarnacki. Mieszkał właśnie, w domu generała Antonowicza przy ulicy Dąbrowskiego 6, gdzie część prowokatorów, słynnego „gniazda", ratowała się ucieczką podczas oblężenia ulicy, w dzień Nowego Roku. Był jedynakiem. Wyglądał bardzo bojowo w kurtce „huzara" niemieckiego. W czasie podróży „Samoobrony" z Landwarowa do Łap w dniu 6 stycznia 1919 r. został przez Niemców rozebrany z „huzarskiej" kurtki. Pamiętajmy o tym, że transport Samoobrony był odstawiony przez Niemców w wagonach nieopalanych podczas silnych mrozów.



Innych żołnierzy Samoobrony, posiadających ubrania wojskowe spotkał ten sam los, co i Januszka.

Niemcy w sposób perfidny obrabowali transport Samoobrony trzykrotnie (w Landwarowie, pod Grodnem i w Łapach) na postojach, a następnie pod ogniem karabinów maszynowych przerzucili go przez linię frontu, do Armii Polskiej, przez most na rzece Narwi. Tak rozebranych do bielizny pierwszych żołnierzy Samoobrony, niektórych w łachmanach i boso odstawiono do Ostrów - Komorowa.

W Komorowie, spośród żołnierzy członków Samoobrony Wileńskiej do 25 stycznia 1919 r. zmarło na zapalenie płuc szesnastu. Między nimi zmarł również rozebrany przez Niemców Januszek. Jego koledzy opowiadają, że zmarł w gorączce jeszcze w wagonie.

Gdy czytamy niezapomnianą zwrotkę z piosenki o Lisie - Kuli pióra A. Kowalskiego: „Otwórzcie złotą księgę, gdzie bohaterów spis, na czele w niej widnieje: pułkownik Kula - Lis", to myślą uciekamy do Januszka z Wilna. Jest to bohater orląt wileńskich o podobnym kulcie bohaterstwa, który pielęgnujemy dla Jurka Bitschana, obrońcy Lwowa.

Januszek Pac Pomarnacki zwrócił na siebie uwagę w obronie Wilna, jako jeden z dzielnych i walecznych w szeregach najmłodszych żołnierzy. Obsługiwał karabin maszynowy, osłaniając Trakt Batorego przed napływającym „krasnym" wrogiem.

Kult bohaterstwa dla orląt Wilna winniśmy pielęgnować w naszych szeregach na równi z kultem dla Orląt Lwowa.

Janusz Tłomakowski

ROCZNICA POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

10.000 powstańców wielkopolskich z Poznańskiego, Pomorza, Śląska, innych okolic Polski, Francji i Belgii przybyło do Poznania w dniu 26 grudnia 38 r., by święcić dwudziestą rocznicę zbrojnego czynu Wielkopolski. W dniu tym, to jest w wigilię rocznicy powstania wielkopolskiego, Poznań udekorowany, Poznań odświętny, pod protektoratem Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza rozpoczął obchód tej wiekopomnej rocznicy. — Czyn Wielkopolski, który zrodził się w jej stolicy Poznaniu, miał znaczenie nie tylko regionalne ale ogólno-polskie, był jednym z tych wstrząsów w pochodzie wyzwoleńczym narodu polskiego, który krwią zadokumentował nasze prawo do niepodległości.

* * *

W dniu odzyskania niepodległości, nie wszystkie nasze ziemie zostały zwolnione przez najeźdźców. Władza niemiecka, która mocno się wżarła w zaborze pruskim, nie chciała się ruszyć ani ze Śląska, ani z Pomorza, ani z Wielkopolski. Wystąpienia band niemieckich w Wielkopolsce, stałe prowokacje, niemiecka pewność opierająca się na ostrzu bagnetów, nie zapowiadały zwolnienia okupowanych ziem. Dlatego wrzenie było coraz silniejsze, narastał bunt, który musiał wybuchnąć powstaniem. Prace nad jego przygotowaniem prowadziło szereg organizacji jak P. O. W., Sokół, organizacje młodzieżowe i sportowe.

Dniem wybuchu powstania był dzień 27 grudnia 1918 r. W dniu tym społeczeństwo polskie zgotowało wspaniałą manifestację Paderewskiemu, który przybył do Poznania wraz z dyplomatyczną misją koalicji. Patrole niemieckie zaczęły zrywać sztandary polskie, posypały się strzały z karabinów maszynowych do bezbronnego tłumu. To był ten nieumówiony znak do rozpoczęcia powstania. Zdecydowana wola zrzucenia pęt zaborczych, zadecydowała o jego zwycięskich losach. 29 grudnia Poznań został całkowicie opanowany przez powstańców, walki przeniosły się na prowincję gdzie toczyły się z niezwykłą zaciętością, z których najkrwawsze były pod Szubinem, Zbąszyniem i Brzozą.

Ilu ich było? Ci co poszli pierwsi to grupy harcerzy, poeowiaków, sokołów i innych organizacji młodzieżowych. Ci dali przykład, pociągnęli całe rzesze. 6.500 powstańców walczyło w pierwszych dniach, już 15 tysięcy po dwudziestu dniach walki, a w kwietniu 1919 r. armia wielkopolska liczyła 60 tysięcy.

Bilans strat był duży, bo 1714 poległych i zmarłych z ran oraz 6.000 rannych. To była cena, którą zapłaciło społeczeństwo Wielkopolskie, krwawo zadokumentowawszy swą niezłomną wolę powrotu do wolnej, niepodległej Polski.

Te cyfry wskazują najlepiej, że powstanie było powszechne, objęło całe społeczeństwo Wielkopolskie. W szeregach powstańczych znaleźli się ludzie różnego wieku i różnych warstw społecznych. Na polu chwały polegli 18-sto i 60-cio letni.

* * *

W pierwszą rocznicę oswobodzenia Wielkopolski — dnia 28 grudnia 1919 roku — odbyły się w Poznaniu wielkie uroczystości, na których Marszałek Józef Piłsudski m. i. powiedział:

„... Jedną z największych pozycyj rachunku, który obowiązany byłem uczynić, zajmowały Niemcy. Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, to znaczy u was i północy panowały one niepodzielnie. Na zachodzie o niecałe 200 klm. od Warszawy przelewało

---

J. ST. ZŁUDA.

DIABEŁ NA WARCIE

1)

Wszystko mi jedno: możecie mi wierzyć lub nie wierzyć — ja i tak opowiem tę historię, która wydarzyła się w roku..... (a figa z makiem! Nie powiem w którym, obliczcie sobie sami!).

A więc akurat lat temu dwadzieścia i jeden stałem z kompanią nad brzegiem Dniepru w polskim majątku, ograbionym doszczętnie przez bolszewików i zbuntowanych chłopów białoruskich. Budynki dworskie ocalały, bo nadejście naszych oddziałów wypłoszyło czerwone bandy za Dniepr, a chłopom przeszkodziło zrujnować je ostatecznie i spalić. Duży dom w pięknym parku i liczne zabudowania gospodarcze stały nienaruszone, ale zupełnie puste: całe urządzenie wewnętrzne, meble, sprzęty, narzędzia gospodarcze, no i oczywiście wszelki inwentarz żywy rozgrabiły bądź to oddziały bolszewików, bądź to okoliczna ludność wiejska. Dla nas pozostały gołe ściany, ale zakwaterowaliśmy się w nich z radością i wygodnie. Miejsca było dużo i dla ludzi, i dla koni, i dla biedek i wozów, bo właśnie kompania była kompanią ciężkich karabinów maszynowych, obficie wyposażoną w rozmaity sprzęt wojenny.

Sto pięćdziesiąt chłopaków, jak dęby, i z górą sześćdziesiąt koni wpakowało się więc do ograbionego majątku po długotrwałych marszach w samo południe w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia, a już na drugi dzień tak się kompania urządziła i zadomowiła, że czuliśmy się wszyscy jakbyśmy Bóg wie odkąd mieszkali w owym dworze.

Wszystko było urządzone na podziw. Zaraz pierwszego dnia poszli chłopcy z karabinami na wieś i powrócili wieczorem w kilkanaście furmanek, naładowanych zrabowanym dobrem dworskim: krzesłami, fotelami, kanapami, stołami i szafami dla ludzi, a owsem i sianem dla koni. Ba! co więcej — ponieważ jeden z młodszych oficerów, który zwał się porucznik Gozdawa, bardzo pięknie na fortepianie grywał niczym sam Paderewski — chłopcy póty po wsi myszkowali, aż w końcu wynaleźli i przywieźli z triumfem na saniach wspaniałe czarne pianino trochę tylko uszkodzone.

Powiadam wam — frajda była niesamowita, gdy pierwszy pluton ustawił ten cudowny instrument w dużym salonie pod choinką i gdy wzruszony porucznik zagrał najpiękniejszą w Polsce i na świecie kolędę „Bóg się rodzi, moc truchleje"!...

Ale to była tajemnica, która wykryła się dopiero w czasie samej wilii i nie o tym chciałem opowiedzieć... A o czym?... O jej! Ależ jesteście niecierpliwi. Zaraz, zaraz, bo mi się wszystko pomyli i będę musiał zaczynać od początku.

Otóż kompania urządziła się wspaniale, a w kom-

się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wenętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny.

I wtedy właśnie wybuchło wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswobadzając jednym rzutem dużą część waszego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych.

W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów, mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd po roku żywe uznanie wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawcach. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tym uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wznoszę mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice w waszej dzielnicy spod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi odkryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją".

ŚMIERĆ ROMANA DMOWSKIEGO

Umarł Roman Dmowski, wybitny polityk i myśliciel. Zmarły w oczach starszego pokolenia, nie tylko w pamięci swych wyznawców, lecz i przeciwników politycznych, pozostał jako człowiek o dużych zaletach charakteru i olbrzymiej pracowitości. Pozostawił po sobie szereg dzieł publicystycznych.

Szersza opinia po raz pierwszy dowiedziała się o Romanie Dmowskim w r. 1891, gdy wystąpił jako jeden z głównych organizatorów obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja. Należał już wtedy do organizacji patriotycznej młodzieży polskiej „Zet". W r. 1893 zakłada organizację polityczną pod nazwą „Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe". W tym okresie więziony był przez władze rosyjskie i skazany na przymusowe osiedlenie w Moskwie.

Po rewolucji w roku 1905, Dmowski został wybrany posłem do Dumy Państwowej w Petersburgu.

W czasie wielkiej wojny przejawia głównie działalność dyplomatyczną początkowo w Petersburgu, później w Anglii i w Paryżu. W Anglii składa Balfourowi memoriał o konieczności przebudowy Europy środkowej i odbudowania państwa polskiego.

W r. 1918 tworzy oddziały polskie we Francji, dowódcą których został Józef Haller. W Paryżu tworzy „Polski Komitet Narodowy", a w czasie obrad Kongresu Pokojowego w Wersalu, Dmowski zostaje delegatem Polski.

W roku 1919 zostaje wybrany posłem do Sejmu w Warszawie. Jest członkiem Rady Obrony Państwa. W r. 1923 przez krótki czas piastuje tekę ministra spraw zagranicznych w rządzie Witosa. W r. 1926 zakłada organizację Obóz Wielkiej Polski i stoi na jej czele do czasu rozwiązania tej organizacji t. j. do 1933 r. W ostatnich latach wycofał się z czynnego życia politycznego.

Zmarły odznaczony był wielką wstęgą „Polonia Restituta".

ŚMIERĆ EMILA VANDERVELDE

W końcu grudnia zmarł w Belgii znany przywódca partii socjalistycznej Emil Vandervelde. Ten nestor socjalizmu belgijskiego do ostatniej chwili mimo podeszłego już wieku brał udział w czynnym życiu politycznym. Było to sprawą wielkiej żywotności tego człowieka, jak również przemian zachodzących w życiu społeczeństw, które coraz mocniej zarysowują podwaliny socjalizmu. Emil Vandervelde szermierz „starego socjalizmu", ortodoksyjnego, chciał wytrwać do końca.

---

panii wiadomo majstrów różnego rodzaju co niemiara: ten kowal, ten ślusarz, ten stolarz, tamten znów murarz albo zdun, ten wreszcie piekarz, kucharz, cukiernik — bo ja wiem kogo tam brakowało? Był przecież nawet organista, który upiekł prześliczne białe opłatki z wyobrażeniem Dzieciątka Jezus na snopku siana! Jak Boga kocham, prawdę mówię. Nie wiem, jak on to zrobił, ale zrobił.

Więc jak ci wszyscy majstrzy wzięli się do roboty, jak zaczęli piłować, kuć, przybijać i heblować, jak zaczęli prażyć, smażyć, piec i gotować — to opuszczony dwór zamienił się w dwadzieścia cztery godziny w prawdziwy pałac, a kuchnia dworska — w restaurację, cukiernię i piekarnię najpierwszej klasy.

No, bo nic dziwnego. Wiadomo, że kto jak kto, ale polski żołnierz jak zechce to wszystko może i wszystko zrobi. Samego diabła w kozi róg zapędzi!

Otóż to! Nareszcie! Właśnie mam zamiar opowiedzieć o diable, który... no wiecie moi kochani czytelnicy! Bardzo przepraszam, ale nie macie czego tak niedowierzająco się uśmiechać! Dajcież mi już raz zacząć tę historię, bo się naprawdę pomylę i będę musiał zaczynać od początku...

A więc historia o diable, co w noc wigilijną 19.... roku stał na warcie razem z młodszym celowniczym od piątej maszynki, który zwał się Antoni Wygodny, a po naszemu w kompanii — Antek Gryps. (Dlaczego Gryps, a nie inaczej, też nie wiem).

Tak. Diabeł stał na warcie, a właściwie na posterunku przy szopie, w której mieściły się biedki karabinów maszynowych. Posterunek był podwójny, bo trzeba zaznaczyć, że na wszelki wypadek w tę noc wigilijną zdwoiliśmy wszystkie posterunki we dworze i nad rzeką, która leżała w okowach lodowych tuż za parkiem. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, a zwłaszcza na wojnie — to raz, a po drugie weselej przecież stać we dwóch na warcie w taką uroczystą noc.

A noc rzeczywiście i uroczysta i piękna była niewymownie. Obchodziliśmy odwiecznym polskim zwyczajem najmilsze sercu święto Bożego Narodzenia zdala od rodzinnych domów, sami dla siebie, tak jak nas było stu kilkudziesięciu, stanowiąc rodzinę, związaną wspólną służbą, wspólną dolą i niedolą żołnierską. Boże Dzieciątko było dla nas łaskawe, bośmy przecież znaleźli dobre kwatery po długiej tułaczce, a w tych kwaterach było nam miło, rzewnie, serdecznie i wesoło. Dom ogrzewał nas ciepłem przystrojonych pokoi, olśniewał światłem lamp i licznych świec, zawieszonych na choince i powtykanych, gdzie się tylko dało, huczał śpiewem i okrzykami wiwatów na cześć przełożonych, kompanii, polskiego wojska i mającej narodzić się Niepodległości Ojczyzny. Grał prześlicznymi kolędami, które snuły się jedna za drugą spod rozbieganych po lśniących czarnych i białych klawiszach mistrzowskich palców porucznika Gozdawy.

(d. c. n.)



STRZELCY GWARZĄ

„SPRYTNY" MACIEK.

Kiedy Maciek widział jadących narciarzy, oczy mu płonęły i stał jak urzeczony. A później, gdy przemknęli, długo gapił się w ślad za nimi. Narty to jego pasja, nocami śnił o biegu na lekkich deskach wśród wzgórz. Niestety był za biedny, by nawet marzyć o kupnie nart.

Wystrugał więc sobie Maciek dwie długie deski, wiązania zmajstrował z drutu. Kiedy po raz pierwszy wychodził na śnieg, serce mu w piersi łomotało, wyobrażał sobie że ma na nogach prawdziwe narty i że zaraz pomknie z wiatrem w zawody. Niestety, płozy własnej roboty bardzo ciężko posuwały się po śniegu. Przyczłapał biedny Maciek na teren zjazdów obok wsi. Wokół niego jeździli tam i z powrotem najlepsi narciarze miejscowego oddziału. Uśmiechali się dyskretnie, przyglądając się żmudnej wędrówce Maćka.

Chłopiec wdrapał się na górę i utknął, namyślał się czy zjechać. Obok niego również niezdecydowany stał dziedzic z pobliskiego folwarku, on również pierwszy raz widocznie wybrał się na narty i zwlekał ze zjazdem, bo na dole rósł las i łatwo można było rozbić się o drzewa. Maciek pierwszy zdobył się na odwagę i ruszył. Wolno, jak w parafinie, sunęły płozy nart. — Hamuj, bo się zabijesz — śmiał się któryś z gapiów. Deski trzeszczą, skrzypią. Maćkowi strasznie przykro i wstyd. Musi w tej chwili śmiesznie wyglądać. Wreszcie utknął pośrodku stoku, znów ruszył, znów utknął. Nagle usłyszał z góry krzyki. Śmieją się ze mnie, pomyślał. Ogląda się, ależ nie, to dziedzic z zawrotną szybkością jedzie na złamanie karku. I oto narty Maćka znów ruszają, jak na złość, prędzej niż przed tym. Chłopiec stara się hamować, nie udaje mu się. Rozpędzony dziedzic wpada na niego, wściekły kołowrotek, obaj wywinęli kilka koziołków i padli w śnieg.

Przerażony Maciek zerwał się pierwszy. — Co teraz będzie? Może dziedzic połamał sobie kości, leży jak trup.—I porzuciwszy narty na pobojowisku, blady chłopak wieje w las.

Dwa dni nie wychodził z domu. Rodzicom nic nie mówił. Może dziedzic go szuka, a może już nie żyje. Drugiego dnia przed wieczorem zapukano do drzwi. Maciek zzieleniał ze strachu. Lecz oto wchodzą koledzy strzelcy, a orlak Kazio, przyjaciel Maćka, trzyma w ręku prawdziwe narty.

— Patrz co ci dziedzic przysłał, — mówi Kazio.

— Mnie?—chłopiec powoli przychodzi do siebie.

— Tak, za to żeś mu tak zgrabnie drogę zajechał. Byłby się o drzewa inaczej rozbił, nie umie hamować.

Chłopiec nie wierzy własnym uszom. Ostrożnie bierze w ręce nowiutkie deski.

— Aleś bracie sprytny — ciągnie Kazio — cały oddział o tobie mówi.

— Tak? — dziwi się Maciek.

JACEK.



NOWE KSIĄŻKI

Gustaw Morcinek: MASZEROWAĆ. *Wyd. Gebethner i Wolff.*

Książka Gustawa Morcinka została napisana bezpośrednio po wielkich dniach powrotu Śląska Zaolziańskiego na łono Ojczyzny.

Śląsk Zaolziański jest ojczyzną Morcinka, który urodził się w okolicy Frysztatu — zna tam wszystkich. Powstała więc książka najbardziej autentyczna.

„Maszerować" to powieść o chłopcu Karolu Bogaczu, który w szkole czeskiej gnębiony za swą polskość, stał się Karolem Bohačem. W kopalni, wśród starych górników - patriotów, a szczególnie pod wpływem pięknej postaci starego górnika Sobola — staje się znów Polakiem. Fotografia Marszałka Piłsudskiego, relikwia starego Sobola, przechodzi w jego ręce — Bogacz zostaje harcerzem. Ale nędza i bezrobocie spychają go znów na drogę kompromisu — za tę cenę znajduję pracę. Za zniewagę Marszałka policzkuje czeskiego urzędnika i nie bacząc na nic, porwany wichrem miłości do Polski, przyłącza się do powstańców. Bierze udział w akcji zorganizowanej przez Karola Regera, której celem jest zdobycie na Czechach amunicji dla powstańców. Wywiązuje się bitwa, w której ginie Reger i Bogacz zostaje raniony.

Przeżywa wreszcie wspaniały dzień, gdy Ojczyzna wraca za Olzę. Wśród sztandarów i kwiatów wkraczają żołnierze polscy na ziemię zaolziańską — na rozkaz wodza: Maszerować...

M. Rusinek: ZIEMIA MIODEM PŁYNĄCA. *Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 312. Zł. 7.50.*

Autor „Burzy nad brukiem", „Człowieka i bramy" i „Plutonu z Dzikiej Łąki" otaczający dotąd szczególniejszym ciepłem pióra prostego człowieka w najnowszej powieści swej nie zdradza świata pracy. Tym razem proletariusz-inteligent, stał się bohaterem książki.

Na grupie młodych chłopców, częściowo znanych z „Plutonu z Dzikiej Łąki", opętanych entuzjazmem młodości i szczęścia, pokazał autor jak życie trzeźwi, uczy bólu, a oducza radości. Pokazał życie, które przytłaczając nas masą zjawisk interesów, dążeń i zawodów, rozbija nas niejako na szczepy moralne dorobkiewiczów i ideowców, ludzi trzeźwych i ludzi opętanych. Fabuła ludzi owej „Ziemi miodem płynącej" ludzi prostych, ubogich inteligentów, to fabuła naszego życia, to najprawdziwsze nasze życie

JAK OŻYWIONO ŚWIETLICĘ OBORNICKĄ?

Najgorzej było ze świetlicą. Na ćwiczeniach w polu, na zajęciach p. w. wszystko szło ładnie i składnie. Ale gdy tylko zbliżał się wieczór, albo niedziela po południu, a trzeba było iść do świetlicy, chłopcy jakby się rozpływali w powietrzu.



Prezes spojrzał na zebranych i zaczął mówić...

I piec nagrzany wabił do siebie, i gry porozkładane czekały, aby je chętne ręce wzięły w swe posiadanie, i lampę nawet dyżurny coraz to podkręcał, aby jasność w oknach była większa.

I nic.

Chłopcy jakby się uwzięli — nie przychodzili. Każdy miał jakieś tłumaczenie. A to że do siostry koleżanka przyszła i trzeba było z nią porozmawiać, a to znowu, że u nich w chacie prządki się zebrały i chciał ich śpiewu posłuchać.

Wiadomo — wykręty.

Do dziewczyńskiego śmiechu ich ciągnęło, więc i o świetlicy zapominali. A już jak który przyszedł, to jakby łaskę robił albo poświęcenie. Właził nawet butów ze śniegu nie otrząsnąwszy i później dyżurny tylko od opiekuna miał wymówki, że w świetlicy brudno. A i czapki niektóry zdjąć zapomniał, albo brzydkie słowo powiedział, że aż grzech było słuchać.

Opiekun kilka razy tłumaczył strzelcom, że świetlicę trzeba szanować, czysto ją utrzymywać, korzystać z gazet, z których dużo ciekawych, a mądrych rzeczy dowiedzieć się można. Komendant nawet do raportu przedstawił paru strzelców za to, że w świetlicy zachowywali się jak w karczmie. Nic to nie pomagało.

— Ot stary — mówili strzelcy o opiekunie — na księżą oborę patrzy, to we wszystkim grzech widzi. Cóż komu szkodzi, że się zaklnie czasami.

— A komendant to ze świetlicy koszary chce zrobić, albo szkołę, gdzie wszystko jest według rozkazu — dodawali inni.

I znowu mało kto do świetlicy zaglądał, a jak przyszedł to służbowy więcej miał kłopotu z takim gościem niż radości, że przecież świetlica na coś jest potrzebna. Martwił się tym opiekun, martwił komendant, ale nic poradzić nie mogli. Aż wreszcie doszła do Zarządu oddziału wieść, że w obornickiej świetlicy coś niedobrze. Przyjechał sam prezes oddziału z Gajów, żeby jakto się mówi „zbadać sytuację". Zaprosił do świetlicy strzelców i ich rodziców.

Ale jak to na wsi. Prezes mówił opiekun pododdziału mu potwierdzał, a wszyscy patrzyli, kiwając bez słowa głowami.



— Cóż, Kasiu, powiesz na to?...

Bo i co mieli mówić? Przecież ten prezes uczony, mówi tak, jakby książkę czytał. Tak mądrze jak on nie powiedzą, a mówić po prostemu, jak się myśli to trochę wstyd. Siedzieli więc ojcowie i matki, czekając niecierpliwie, kiedy to zebranie się skończy, żeby módz się między sobą później wygadać. Stali z tyłu strzelcy, także patrząc końca zebrania, bo to wieczór miało być wesele u gajowego pod lasem, więc już by był czas zbierać się w drogę. A prezes mówił i mówił jakby koraliki sypał ze sznurka, a końca widać nie było. To o polskiej rycerskości, to o honorze strzeleckim, o Ojczyźnie i innych różnych rzeczach jakby ksiądz z ambony. Wiadomo. Takie słowa od święta się słucha większego, albo czasem i w niedzielę, ale gdzietam codzień myśleć o takich rzeczach. Na codzień to jest ciężka praca, zwykłe jedzenie to i zwykłe chłopskie słowa do takiego dnia pasują.

Prezes jakby wyczuł co strzelcy myślą. Spojrzał na zebranych i zaczął mówić inaczej. Prosto, jak swój.

— Wiem — mówił—czego wam potrzeba. Sam byłem młodym, pracowałem u ojca na roli nim dobry Bóg pozwolił mi do szkół pójść i na nauczyciela się wyuczyć. Wiem, że po ciężkiej pracy całego dnia chcecie się zabawić, poweselić. W świetlicy macie ciepło i widno, ale smutno, więc od niej uciekacie. Wolicie ciemną chatę, w której się rozweselicie, niż jasną świetlicę, gdzie nie wiecie co robić. Ale spróbujmy to zmienić. Zorganizujcie chór, teatr amatorski. Zamiast gnieść się w ciasnej izbie zróbcie wieczorynkę w świetlicy. Zobaczycie, że jeżeli otworzycie świetlicę dla wszystkich, a sami będziecie w niej dobrze gospodarzyć — będzie ona wam miłą. No spróbujcie?

— Spróbujemy — krzyknęło parę głosów, ale tak jakoś słabo, bez przekonania.

— Czemuż tak z niedowierzaniem chcecie próbować — spytał prezes. No powiedźcie Koziołek — zwrócił się do jednego ze strzelców.

Zapytany spuścił głowę. Cóż ma rzec? Jakoś nie miał odwagi powiedzieć co myśli. Milczał, obracając w rękach czapkę strzelecką.

— No mów Koziołek — szturchnął go z boku jego stryjeczny. I Koziołek zaczął mówić.



Świetlica wieczorem była pełna...

Że w chatach to i zatańczyć można i pośmiać się — no i zawsze jakoś inaczej. A w świetlicy? Wysłuchaj wykładu, gazetę przeczytaj, w szachy zagraj i ciągle ci sami koledzy. A już siostrę przyprowadzić, albo jaką inną dziewczynę to jak? Przecie to strzelecka świetlica, a dziewczyny do strzelca nie należą.

— No tak, tak, — potakiwali strzelcy.

Prezes rozglądał się po świetlicy i słuchał. Wreszcie gdy Koziołek zamilkł, spojrzał na Kasię Sokołównę, którą znał trochę, bo do szkoły do 7 klasy do niego przed trzema laty chodziła.

— Cóż, Kasiu, powiesz na to? Czy naprawdę dziewczęta nie chcą do świetlicy chodzić?

— Możeby i chciały. Ale jak pójść kiedy nikt nie prosi. Przecież napisane: „Świetlica strzelecka", a my do strzelców nie należymy, bo tam tylko chłopaków uczą.

— Jeśli to jest tylko przeszkodą, to ja was wszystkie do świetlicy zapraszam. Dziś macie wesele, więc nie chcę wam psuć zabawy, ale w sobotę przyjadę jeszcze raz, przywiozę z sobą muzykantów, zrobimy zabawę, że chyba takiej świat nie widział. Wy Koziołek zaproście wszystkich chłopaków ze wsi. Strzelec, nie strzelec, niech przychodzi. Ty Kasiu poproś swoje koleżanki. Później pomyślimy o zorganizowaniu teatru. Sztuczkę wam przywiozę. A teraz muszę jechać, bo w domu czeka mnie jeszcze praca. Do widzenia! Cześć!

— Cześć obywatelu prezesie! — odkrzyknęli chórem strzelcy.

* *

Zabawa się udała. Tańczono do rana, a w przerwach zbierały się grupki i próbowały śpiewać różne piosenki z przywiezionego przez prezesa śpiewnika. W kacie kilku amatorów teatru przeglądało przywiezioną również sztuczke teatralną. Strzelcy z kokardami na piersiach pełnili rolę gospodarzy, pilnowali porządku, patrzyli żeby żadna panna bezczynnie w kącie nie siedziała. Dziewczęta zarumienione od ruchu cieszyły się, że mogą się wytańczyć, że świetlica taka duża, a podłoga gładka.

W kilka dni później już chór był zorganizowany, a po miesiącu zespół teatralny wystawił swoją pierwszą sztuczkę. Kruciutką, bo wprawy jeszcze nie mieli. Ale i tego było dość na Oborniki.

Wreszcie jeszcze w parę miesięcy później Kasia Sokołówna z dwoma koleżankami udały się do prezesa oddziału z prośbą, aby założono oddział żeński Z. S.

— Tak nam się dobrze pracuje w świetlicy, — mówiła — że chciałybyśmy już nie gośćmi w niej być ale i gospodyniami. Chciałybyśmy, jak to w „Strzelcu" wyczytałyśmy być pożytecznymi obywatelkami Polski. Chciałybyśmy uczyć się, a wiemy, że w Strzelcu więcej i lepiej wszystkiego się nauczymy, co polskiej kobiecie jest potrzebne, niżbyśmy mogły zrobić to same.

Wnet przyjechała komendantka i zorganizowała oddział żeński Z. S. w Obornikach.

Zupełnie wtedy zmieniło się życie w Obornikach. Świetlica zawsze wieczorem była pełna. To chór ćwiczył, to robiono próbę przedstawienia, to znów zespół p. r., albo dobrego czytania miał swoje zajęcie. A każdy kto się do świetlicy wybierał, wkładał lepsze ubranie, mył się po pracy, a wchodząc patrzał dobrze, żeby błota ze dworu nie nanieść. Niechby tak który czapki nie zdjął! Nie trzeba było służbowego. Wszyscy wnet wykrzykiwali:

— Gdzieżeś wlazł? Do stajni? Czapkę zdejm!

Jeden drugiego już tak pilnował, żeby nie było wstydu dla strzelców.

Ot co może dobrze zorganizowana praca i wyścig w kierunku kto będzie lepszy. Bo od chwili zorganizowania oddziału żeńskiego w Obornikach był wyścig, kto będzie lepszy: strzelcy czy strzelczynie.

A. Kot.

Portrety

Komendanta Głównego Z. S. Ob. płk. J. Tunguza-Zawiślaka są do nabycia w administracji tyg. „Strzelca".

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy zechcieli nadesłać nam życzenia świąteczne i noworoczne, — składamy serdeczne podziękowanie

Redakcja tyg. „Strzelec".

SPORT

Kierownicy sportu polskiego przed mikrofonem Polskiego Radia

Podobnie jak w r. ub. Polskie Radio urządziło noworoczną audycję sportową, podczas której przemawiali gen. dr. Rouppert — wiceprzewodniczący Rady Naukowej W. F., gen. Sawicki — dyrektor PUWF i PW, płk. dyplm. Glabisz Kazimierz — prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a jednocześnie wiceprezes Związku Polskich Zw. Sportowych.

Audycja, którą prowadził kierownik działu sportowego P. R. p. Włodarkiewicz, należała do bardzo ciekawych i dała szerokim masom wgląd w poczynania wychowania fizycznego i sportu polskiego, stawiającego coraz silniejsze kroki tak na terenie krajowym jak też na arenie międzynarodowej.

Gen. dr. Rouppert omówił zakres prac Rady Naukowej W. F. i jej dorobek za ostatni rok. Najpoważniejszą w tej dziedzinie pracą Rady Naukowej W. F., która utworzona została w r. 1932 przez Marszałka Piłsudskiego, a której obecnie przewodniczy Marszałek Śmigły-Rydz, jest wydanie pierwszego tomu „Monografii gier i zabaw ludowych". Inicjatywa tej pracy została rzucona swego czasu przez Wielkiego Marszałka Polski, który nie chciał dla wsi, z różnych względów, wprowadzać sportu opartego na wzorach miejskich.

Praca podjęta przed kilku laty dała w rezultacie dzieło — jedyne zdaje się tak gruntownie opracowane na świecie — opierające się na ankiecie (Zw. Strzelecki również brał w niej udział), na którą wpłynęło 100 tysięcy odpowiedzi. Monografia gier i zabaw ludowych opracowana jest bardzo gruntownie, gdyż zabawy podane są nie tylko według regionów, w jakich są uprawiane, ale także są zaopatrzone w odpowiednie śpiewy i muzykę ludową zebraną przez specjalnie wysłanych w teren muzykologów. Poza grami monografia zawierać będzie również coś w rodzaju „fizycznych prób sprawności ludowych" w postaci różnych ćwiczeń zwanych popularnie wśród ludu „figlami", „sztukami" i „komediami". Cała ta akcja ma służyć usportowieniu wsi polskiej elementami ćwiczeń fizycznych z ludu pochodzącymi w postaci opracowanej i ustalonej do popularnego z nich korzystania.

Monografia zainteresowała również Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, który na jednym z posiedzeń Rady W. F. powiedział „Zajmę się tym, by propagować w wojsku gry — które na wsi są tradycyjne". Pójdą więc gry ludowe do koszar i wrócą na wieś drogą okrężną „zalegalizowane" do użytku przez wojsko, organizacje p. w. i t. p.

Po gen. dr. Rouppercie zabrał głos dyrektor PUWF i PW, gen. Sawicki. Dwadzieścia lat temu — mówił gen. Sawicki — Polska jako kraj, przez który przeszła wojna nie miał właściwie żadnych urządzeń sportowych, nie miał organizacji sportu. Wszystko trzeba było od nowa budować. Dzisiaj mamy i organa państwowe i cywilne zajmujące się zagadnieniami sportu. Polska mimo ciężkich warunków finansowych w jakich się obracamy ma: 1700 boisk większych, 8000 boisk do gier sportowych, 54 parki sportowe, 400 pływalni otwartych, 20 pływalni krytych, 1300 sal i hal gimnastycznych, 200 ogródków jordanowskich.

Mamy zmontowaną sieć państwowych i cywilnych jednostek sportowych wyższych i niższych typów. Mamy uczelnie W. F., a największa nasza uczelnia CIWF została przemianowana ostatnio na Akademię W. F.

Mimo wszystko leży przed Polską jeszcze ogromna praca w dziedzinie w. f. do wykonania. Najważniejsze postulaty PUWF i PW pod adresem społeczeństwa byłyby według słów gen. Sawickiego następujące: **Umasowić sport polski,** wciągając w jego ramy jaknajwiększe masy młodzieży i starszych, **dotrzeć ze sportem na wieś,** która leży dotychczas pod tym względem odłogiem, pamiętać by każdy obywatel i obywatelka Polski uprawiali na codzień ćwiczenia fizyczne, które wzmacniają ciało i przyczyniają się ogólnej tężyzny narodu.

Wykorzystać żywo bijące tętno sportu dla celów wychowawczych. Odwaga, męstwo, twardość fizyczną, poświęcenie, nieustępliwość fizyczna i duchowa, to wspaniałe cechy sportu mogące tak dużo dać każdemu w życiu i stanowić podwaliny obronności narodu.

Trzeba też sport i wychowanie fizyczne podporządkować potrzebom obronności Państwa. Tylko te sporty i ćwiczenia mają w naszych czasach rację bytu, które wyrabiają w młodzieży cechy żołnierskie. Twardy typ człowieka o silnych nerwach pełen zapału do pracy dla kraju — to ideał przyszłej młodzieży gotowej do trudów i znoju na pierwszy zew!

Entuzjazm i zapał, z jakim najmłodsze pokolenia oddają się ćwiczeniom fizycznym każą się spodziewać — mówi gen. Sawicki — że wartości w. f. o jakich była wyżej mowa staną się w Polsce w pełni osiągalne i na nich będziemy mogli sporo zbudować.

Jako ostatni stanął przed mikrofonem płk. dypl. Glabisz. Rok 1938 był dla sportu polskiego — mówił prezes Komitetu Olimpijskiego — rokiem niezłym. W pracach organizacyjnych dała się odczuć większa **planowość** podejmowanych działań. Wzmogła się **dyscyplina sportu i współpraca z PUWF i PW.** Lepiej powodziło się klubom i związkom sportowym **pod względem finansowym.** Było to wynikiem dobrze organizowanych zawodów i większego zainteresowania społeczeństwa zawodami sportowymi. **Sprawa udziału w sporcie młodzieży szkolnej nabrała pewnego konkretnego zabarwienia i** należy się spodziewać, że rok 1938 był w tej dziedzinie niejako rokiem zwrotnym. Lepiej i wydatniej pracowała propaganda sportu. Powstał szereg **urządzeń sportowych na miarę międzynarodową** — chociaż tylko wspomnimy o torze na jeziorze Witobelskim i urządzeniach narciarskich i turystycznych Zakopanego.

W pewnych dziedzinach sportu

zdobyliśmy **mistrzostwa świata**, a to w łucznictwie i strzelaniu do rzutków. Odnieśliśmy szereg pięknych sukcesów w piłce nożnej i boksie, hippice, p. koszykowej, wioślarstwie.

W szeregu innych dyscyplin sportowych zaliczamy się do pierwszej europejskiej klasy.

Naturalnie, że mamy i braki. O ile bowiem na prowincji mamy niezłe inwestycje sportowe, o tyle w Warszawie sprawa ta przedstawia się gorzej. Brak nam w stolicy hali sportowej, sztucznego lodowiska, toru kolarskiego, bez których to inwestycyj trudno sobie w przeszło milionowym mieście poradzić.

Ogólnie zrobiliśmy jednak stosunkowo większy postęp niż wszystkie inne państwa po wojnie. Biorąc pod uwagę, że Polska wyniszczona 6-letnią wojną nie miała dwadzieścia lat temu nic, kiedy inne narody były w toku pełnej pracy nad wychowaniem fizycznym, nasz postęp i dorobek jest ogromny. **Dwadzieścia lat temu nie znano nas na arenie sportowej.** Dzisiaj liczą się z nami największe potęgi sportowe, mówią o nas, piszą i podziwiają, chociaż właściwie wciąż jesteśmy na dorobku, gdyż daleko nam do wiekowych, a nawet chociażby półwiekowych tradycji sportowych innych państw. A postępy w sporcie to sprawa nie pojedyńczych lat a całych pokoleń, które dopiero zaczynamy wychowywać.

M. Kurleto.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

TERMINY MARSZÓW NARCIARSKICH

Ukazały się rozkazy organizacyjne marszów narciarskich Huculskim Szlakiem II Bryg. Legionów i Zułów — Wilno. Pierwszy z marszów odbędzie się w dniach 2—5 lutego b. r. Uczestnicy tego marszu muszą przybyć najpóźniej dnia 1 lutego rano do Nadwórnej skąd kolejką leśną udadzą się do Rafajłowej — gdzie odbędzie się w dniu 2 lutego rano start do pierwszego etapu marszu Rafajłowa — Przełęcz Pantyrska — Rafajłowa.

Marsz Zułów — Wilno odbędzie się dnia 25—26 lutego. Uczestnicy marszu mają stawić się dnia 24 lutego rano w Wilnie, gdzie odbędzie się złożenie hołdu na Rossie. Dnia 25 rano wyjadą koleją do Zułowa, skąd tego samego dnia odbędzie się start do pierwszego etapu marszu Zułów — Powiewiórka — Podbrodzie — Rożyszki — Niemenczyn.

W grupie patroli p. w. w obu marszach ze strony Z. S. może startować w każdym marszu po 10 patroli zgłoszonych przez Komendę Główną Z, S. W grupie patroli Polskiego Zw. Narciarskiego udział patroli Z. S. jest nieograniczony, tak samo w grupie regionalnej.

PRZYGOTOWANIA PATROLU WOJSKOWEGO DO ZAWODÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

W Zakopanym odbywa się od dawna przygotowanie patrolu narciarskiego do zawodów patroli wojskowych w ramach mistrzostw świata. Bieg ten odbywa się na trasie 25 km ze strzelaniem. W biegu biorą udział patrole wojskowe złożone z dowódcy i trzech zawodników. Dotychczas udział w biegu zgłosiło 10 państw. Przygotowaniami naszego patrolu kieruje trener Röhr.

OBÓZ NARCIARSKI Z. S. W ZAKOPANEM.

W dniu 5 b. m. rozpocznie swe czynności obóz treningowy Z. S. w Zakopanem, w którym wezmą udział najlepsi narciarze Z. S. z terenu Zakopanego. Trenerem obozu będzie Fin p. Vartiainen Kierownictwo obozu spoczywa w rękach prezesa Sam. Oddziału Z. S. Zakopane dyr. Kasztelewicza.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY.

W Krynicy rozpoczął się międzynarodowy turniej hokejowy przy udziale następujących drużyn: Pogoń — Lwów F. Tornaj Club Budapeszt, Telefon Club Romania — Budapeszt, Akademicka Reprezentacja Polski i Reprezentacja Krynicy. W pierwszym dniu turnieju Rumuni zwyciężyli zespół Krynicy 4:2, w drugim dniu Pogoń zwyciężyła FTC Budapeszt 3:2, a Reprezentacja Akad. Polski pokonała 3:0. Telefon Club Romania z Bukaresztu.

DOMOWY WYRÓB NART

Przy Komendzie Powiatowej P. W. w Tomaszowie Lub. został zorganizowany w bieżącym sezonie zimowym 10-ciodniowy kurs dla przodowników domowego wyrobu nart.

Zadaniem urządzanych kursów jest zwiększenie dotychczasowego stanu sprzętu narciarskiego przez planową akcję domowego wyrobu nart oraz spopularyzowanie sportu narciarskiego wśród najszerszych warstw społeczeństwa, a w szczególności na terenie wiejskim.

Na kurs zgłosiło się 33 uczestników z terenu województw: lubelskiego i wołyńskiego — była to młodzież w wieku przedpoborowym, w przeważającej liczbie członków Z. S.

Podczas trwania kursu każdy z uczestników przy pomocy prymitywnych narzędzi wykonał przeciętnie po 3 pary nart, które w niczym nie ustępują wyrobom fabrycznym, tak wyglądem, jak i wartością.

Na zakończenie kursu odbyła się wspólna fotografia, po czym każdy z uczestników kursu otrzymał w nagrodę po parze nart, dla zachęcenia do dalszej pracy nad propagowaniem nart domowego wyrobu i sportu narciarskiego.

Konieczne jest, aby w najbliższym czasie każdy hufiec zaopatrzył się w narty domowego wyrobu i przyczynił się do szerzenia sportu narciarskiego, który w ostatnich latach stał się poważną gałęzią w sporcie ogólnopolskim.



Uczestnicy kursu wyrobu nart w Tomaszowie.

ŚWIETLICA STRZELECKA

Wnętrze świetlicy

W poprzednim artykule omówiliśmy ogólne zasady urządzenia świetlicy.

Nie będziemy teraz powracali do nich. Niniejszy artykuł poświęcimy sprawie rozplanowania mebli w świetlicy. Przy tym postaramy się podać najodpowiedniejszy sprzęt świetlicowy.

Jednoizbowa świetlica wymaga od nas umiejętnego wykorzystania powierzchni podłogi. Nie powinniśmy zastawiać środka izby stołem i ławami. Środek izby winien być wolny, zrobi to korzystne wrażenie na wchodzących.

Zajmujemy więc miejsce wzdłuż ścian, Rys. 1. Do tego celu nadawać się mogą jedynie małe stoliki. Przy każdym z nich cztery taborety. Ułatwi to ogromnie zmianę urządzenia w razie potrzeby.

Stoliki winny być wszystkie jednakowe, co równie odnosi się do taboretów. Jednakowa wysokość stolików zezwoli nam na zsuwanie ich razem.

W ten sposób stworzyć możemy duży stół. Herbatka świąteczna, opłatek i t. p. walne zebrania wymagać będą ustawienia stołów w kształcie podkowy. Środek zajmuje starszyzna, ramiona pozostają dla członków. Zebrania i pogawędki lepiej udają się przy stołach skupionych.

Jednak każdy zgodzi się, że czytanie pism, gry świetlicowe i towarzyskie raczej wymagają małych skupień. Wtedy, to stoliki można dowolnie rozstawić po sali, zajmując dogodne miejsca.

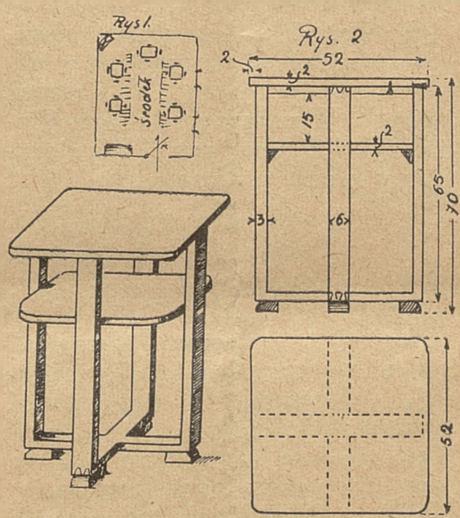
Taneczne zabawy — łatwo wtedy usunąć stoły pozostawiając taborety dla odpoczynku.

Z przytoczonych przykładów łatwo dojdziemy do przekonania, że sprzęt taki będzie przede wszystkim miał duże zastosowanie w małych świetlicach. Tam też jest pożądany, gdzie jedna sala musi z konieczności mieć rozmaite zastosowanie.

Wykorzystać należy okres zimowy, na intensywniejszą pracę świetlicową. Rozważyć też należy w tym okresie rzucone przez nas myśli.

Jak pisaliśmy poprzednio, materiałem budulcowym będzie sosna. Tani to i dobry materiał. Wśród obywateli zapewne znajdą się znający robotę w drzewie.

Pierwszą pracą będzie stół, Rys. 2. Nogi zbudowane są z dwu ram, o wymiarach 65 × 65 cm., wysokie 48 cm. Ramy krzyżują się pod kątem prostym, w połączeniu na nakładkę wpuszczaną. Łączenia ramy wykonano na wczepy płetwiaste odkryte. Sprzęt będzie



się odznaczał silną konstrukcją. Wytrzymałość tego łączenia jest tak silna, że przerasta wytrzymałość materiału.

Pod ramy podkładamy cztery małe klocki o grubości około 3 cm, które będą nóżkami. Między ramy (nogi stołu) od góry około 15 cm. wstawiamy półkę. Półkę tę można wpuścić w ramę lub klockami umocować na śruby. Rys. 2. Naroża półki zaokrąglamy.

Na skrzyżowane ramy, nakładamy wierzch stołu (blat). Jest to kwadrat o wymiarach 52×52 cm. lub 70×70 cm., grubość deski około 2 cm. Naroża również lekko zaokrąglamy. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że stół o ostrych narożach może stać się przyczyną dotkliwego uderzenia. Na tę stronę mebli należy zwracać uwagę. Świetlica stwarza w czasie gier dużo okazyj dla podobnych wypadków.

Najodpowiedniejszy taboret, jest podany na Rys. 3. Wysokość i wymiary ściśle dostosowane do wysokości stołu.

Wykonaniem jego nie będziemy się szczegółowo interesowali. Jest ta rzecz tak znaną, że nie sprawi chyba nikomu trudności w wykonaniu.

Należy jedynie pamiętać, aby boczniki wiążące nogi tuż pod wierzchem taboretu były wpuszczane w nogi (czop prosty, płaski). Z boków należy je przewlec kołkiem. Zapobiega to rozruszaniu się nóg w nasadzie. Całość łączymy na klej stolarski. Dla zharmonizowania z szafą opisaną w poprzednim atykule, zastosujemy podobne wykończenie.

Po oczyszczeniu szklakiem wąskich krawędzi powierzchni stołu, krawędzi nóg, pociągniemy bejcą orzechową lub ciemno wiśniową. Całość zapoliturujemy politurą bezbarwną.

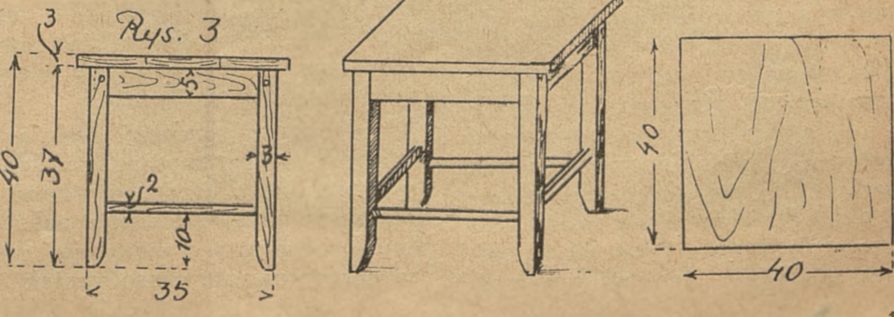
Aby bejca jednakowo wsiąkała w drzewo, należy do rozpuszczonej bejcy dolać nieco amoniaku.

Jednorazowe zapoliturowanie nie wystarczy. Z korzyścią dla świetlicy będzie, gdy kompetentny w sztuce politurowania obywatel swą tajemnicę zdradzi innym.

Po kilku miesięcznym użyciu sprzętu należy go lekko przetrzeć czystym spirytusem. Używając pumeksu ponownie zapoliturować. Konserwuje to doskonale sprzęt i utrzymuje go stale w świeżym i czystym stanie.

Samodzielną pracą i wspólnym wysiłkiem podniesiemy wygląd estetyczny świetlicy.

R. Muzika.





STRZELCZYNI

Przyrzeczenie na kursie dla komendantek oddziałów wiejskich w Sochaczewie

Od samego rana ogarnął nas jakiś dziwny nastrój: dziś zakończenie kursu i najważniejszy punkt tego zakończenia — przyrzeczenie. Jakoś ciszej dziś w sypialni i jadalni. Końcowe egzaminy nie idą już tak jak powinny. Z niecierpliwością czekamy godziny piątej. Ostatnie przygotowania do mającej się odbyć po przyrzeczeniu herbatki. Zaproszeni goście zapełniają powoli przeznaczone dla nich miejsca. Jeszcze chwila, i już komenda szefa: „Baczność, w dwuszeregu zbiórka!" — Stajemy, ale też jakoś inaczej niż dni poprzednich: cicho, bez żadnych uwag towarzyszących każdej nieomal kursowej zbiórce, na twarzach widać skupienie i oczekiwanie. I znów nowa komenda: „Na prawo patrz!" Do świetlicy wnoszą sztandar, wszystkie głowy zwracają się w tę stronę. — „Spocznij!"

Przy sztandarze stoi prezes pow. Sochaczew — ob. Borkowski; przemawia do nas.

Padają słowa. I oto my, które znałyśmy tylko jego niezrównany humor strzelecki (był dobrym duchem kursu, zawsze coś miłego miał nam do powiedzenia), oniemiałyśmy po prostu, tyle powagi było w słowach i wyglądzie zewnętrznym ob. Borkowskiego. Słowa tak proste, a jednak tak głęboko zapadające do serc naszych. Każdej z nas słowa te dodały bodźca do wiernej i wytrwałej pracy strzeleckiej.

„Do przyrzeczenia!" — Poderwałyśmy się na baczność, dwa palce do góry, serca głośniej załomotały, sekunda oczekiwania i znów podają słowa, tylko już inne niż przedtem, słowa twarde, mocne: „Wstępując w szeregi Związku Strzeleckiego, przyrzekam i ślubuję" — słowa tyle razy słyszane i czytane, a jakże jednak inne niż zwykle! Pod powiekami coś pali — to łzy... Strzelczyni nie wolno płakać... Nie wolno. Głos 39 dziewcząt zgodnym chórem powtarza słowa przyrzeczenia z taką siłą, że wszyscy Ci, którzy tyle pracowali, abyśmy do przyszłej pracy szły należycie przygotowane, chyba przekonali się, że praca Ich nie poszła na marne. Końcowe słowa przyrzeczenia — „że tych przyrzeczeń dotrzymam, przysięgam uroczystym słowem honoru żołnierskiego, obywatela i wolnego uczciwego człowieka".

Przebrzmiały już słowa przyrzeczenia, a myśmy stały jak w ekstazie. „Baczność, na prawo patrz!". Wynoszono sztandar. Pieśnią „Hej strzelcy wraz" zakończyłyśmy nasze przyrzeczenie.

Teraz się do Was zwracam, wszystkie Obywatelki, które będziecie to czytały.

To nieprawda, że przyrzeczenie nic nam nie daje, że można i bez niego być wierną strzelczynią, jak często słyszymy. Tak nie jest. Ja przez 6 lat pracowałam w Z. S. bez przyrzeczenia i też byłam wierna i wytrwała w pracy, choć nieraz ciężko mi to przychodziło — oj ciężko! A jednak dopiero teraz czuję, ile niepotrzebnych przykrości mogłabym uniknąć, mając to przyrzeczenie. A wiecie dlaczego? Dlatego tylko, że daje ono nam moc, ufność we własne siły, i wiąże nas silnie z organizacją. Wiem, żem ślubowała i przyrzekała, muszę więc to czy tamto dla dobra organizacji zrobić i wtedy choćby nie wiem jakie przeszkody piętrzyły się na drodze do wytkniętego celu, osiągniemy go.

Wam wszystkim, któreście nie składały jeszcze przyrzeczenia, życzę, abyście jak najszybciej dostąpiły tego „pasowania" na prawdziwe strzelczynie.

Kursistka.

... I znów Rybna

Dzięki temu, że w 51-ym i w dzisiejszym numerze „Strzelca" jest mowa o wydarzeniach z Rybnej, Obywatelki - Czytelniczki „Strzelczyni" mogą sobie pomyśleć, że ktoś zawziął się na inne tematy, a tylko Rybnę faworyzuje. Która z Obywatelek tak pomyśli to niechże się znów zaweźmie i niech zasypie Redakcję „Strzelca" materiałami i fotografiami z pracy na swym terenie, do działu „Strzelczyni". Dowiemy się wtedy ciekawych rzeczy i z innych terenów, a i Redakcji spadnie kłopot o materiały choć na pewien czas. Bo przecież to, że czytamy tyle o Rybnej dzieje się tylko dlatego, że w ostatnich czasach Rybna materiału nie skąpi.

Jakże można nie pisać, że 17.XII 1938 odbyło się tam uroczyste zakończenie kursu komendantek oddziałów. Kurs trwał od 22.XI do 18.XII 38 r. i przygotował do pracy 38 kmdtek oddziałów (w większości ze wsi).

Serdeczna atmosfera panująca na kursie, wytworzona przez oddaną pracy kadrę kursu, sumienne i racjonalne przepracowanie nakreślonego programu gwarantuje dobre przygotowanie absolwentek i dalszy rozwój pracy kobiet na terenie podokręgu „Śląsk".

Z końcowych repetycyj można wnioskować, że wśród innych zagadnień dostatecznie opanowanych, słuchaczki kursu dobrze pojęły swoją rolę przyszłych komendantek oddziałów. Obowiązki komendantki oddziału były szeroko na kursie opracowywane. Poza odpowiednimi pogadankami, wszystkie uczestniczki napisały pracę na temat „Jak sobie wyobrażam dobrą komendantkę oddziału". Jedną z tych prac napisaną przez ob. Marlikowską Krystynę z Kluczy (powiat Olkusz) przytaczam:

„Związek Strzelecki zwiększa siły Państwa przez zaprawę do służby żołnierskiej i wychowanie obywatelskie. Ze względu na tak ważne zadanie wielką uwagę zwracamy na osoby kierujące tą pracą. W oddziale żeńskim Z. S. bezpośrednio dużą rolę odgrywa komendantka oddziału. Toteż komendantkę oddziału wyobrażam sobie, jako osobę przede wszystkim o nieskazitelnej opinii, energiczną, zdrową, dobrze się prezentującą.

Komendantka powinna kochać życie organizacyjne, nie powinna zrażać się niepowodzeniami, jakie

bardzo często spotyka w swej pracy, lecz powinna pokonywać przeszkody i konsekwentnie dążyć do obranego celu.

Wygląd zewnętrzny komendantki i jej sposób bycia zarówno w mundurze jak i w ubraniu cywilnym powinien być taki, by strzelczynie mogły się na nim wzorować.

Komendantka powinna być wesoła, uprzejma i zawsze gotowa pomóc swym podkomendnym w niezrozumiałym dla nich wykładzie czy innym trudnym przejawie życia organizacyjnego lub osobistego. Komendantka powinna własnymi siłami dążyć do pogłębienia swych wiadomości koniecznych do prowadzenia pracy w Oddziale, jak również dbać o swoją sprawność fizyczną. Bardzo ważne jest, aby komendantka była punktualna, obowiązkowa i sumienna w spełnianiu swych obowiązków, gdyż tylko wtedy tego samego może wymagać od podkomendnych, no i wiadomo, że tylko dobry przykład komendantki wychowa strzelczynie..."

Sama uroczystość zakończenia kursu odbyła się w podniosłym nastroju; w obecności kadry i gości uczestniczki złożyły przyrzeczenie strzeleckie, wysłuchały przemówień i przemawiały same dziękując za pracę nad nimi, po czym spędziły dużo miłych chwil przy ognisku.

O. W.

PODOKRĘG „ŚLĄSK" ŻEGNA SWOJĄ KOMENDANTKĘ

Ze szkołą strzelecką w Rybnej łączy się wiele momentów niezapomnianych dla tych, którzy je przeżywali. Są to momenty najczęściej radosne, niekiedy jednak niepozbawione nuty smutku i rzewnego sentymentu. Do nich należą pożegnania.

11 grudnia 1938 r. komendantki powiatowe Podokręgu Z.S. „Śląsk" żegnały w Rybnej ustępującą komendantkę Podokręgu, ob. Janinę Kwiecińską, która przez szereg lat pełniła swoją odpowiedzialną funkcję z zapałem i rozmachem.

W pożegnaniu wzięły udział: obecna Komendantka Podokręgu ob. Płońska, komendantki i kierowniczki powiatowe oraz przebywające wówczas na kursie komendantki oddziałów i strzelczynie.

W imieniu komendantek powiatowych przemówiła ob. Gallotówna, z gorącym uznaniem charakteryzując 3-letnią pracę społeczną ob. Kwiecińskiej na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz podkreślając jej serdeczne współżycie z podkomendnymi w słowach: „Obywatelka Janina Kwiecińska była dla nas nie tylko komendantką wyższego szczebla, nie tylko żołnierzem na funkcji, była powszechnie znana pod nazwą „komendantki z sercem".

Każda jej praca nacechowana była przyjaznym ustosunkowaniem się do osób i sprawy a to w naszej ochotniczej i bezinteresownej pracy znaczy bardzo wiele".

Zakończenie przemówienia było równie serdeczne: „Obywatelko Janko, wzruszenie nas w tej chwili ogarnia i dlatego okrzyk, który w tej chwili wzniesiemy, niech będzie wyrazem naszej serdecznej miłości i gorącego przywiązania strzeleckiego do Ciebie. Obywatelka Janina Kwiecińska niech żyje!".

ODPRAWA W TARNOPOLU.

W ramach ogólnej odprawy podokręgowej w Tarnopolu odbyła się odprawa kierowniczek i komendantek P. K. powiatów Z. S.

Referat przemyślany i bardzo dobrze ujęty — o roli kobiet w dobie obecnej — wygłosiła ob. Jochowa. W referacie tym, opierając się na dewizie naszych mężów stanu „nic o nas bez nas" wykazała dobitnie i rzeczowo, że kobiety Polki specjalnie zdawać powinny sobie sprawę ze swego wielkiego posłannictwa, wywierając jak największy wpływ na kształtowanie się myśli i uczuć polskich.. „Potrzeba nam dużej pewności siebie — jak największego poczucia roli obywatelskiej i państwowej — a ponieważ dobro każdej jednostki jest w bezpośredniej łączności z dobrem publicznym, dlatego też kobiety specjalnie zdawać sobie powinny sprawę ze swego posłannictwa".

Mowa polska — zwyczaje i obyczaje — tradycja — to dziedziny życia, które pielęgnować muszą polskie niewiasty. — „Nam nie wolno nie interesować się sprawami, które interesują ogół ludzki".

Referaty ob. Jochowej i drugi ob. Greszczukowej, podokręgowej kierowniczki P. K., czynnej działaczki na terenie pracy społecznej — wywołały ożywioną dyskusję.

Wspólne odprawy i konferencje — to nie tylko sprawdzian wysiłków, ale i olbrzymi bodziec do dalszych twórczych poczynań.



Podwieczorek na pożegnanie Kmdtki Podokręgu Z. S. „Śląsk".



ORLĘTA

O wykorzystywaniu wydawnictw dla orląt

Nie wiele ich na razie mamy. Prawie tyle co nic. Ale i to, co już się ukazało, nie jest powszechnie znane. Tak np. z pewnością nie wszyscy wiedzą, że Okręg Lwowski Z. S., chcąc pomóc drużynowym orląt w ich codziennej pracy instruktorskiej, wydał swego czasu kilka broszur p. t.:

1. „Program pracy wyszk. wych. na sprawność starszego orlęcia" (str. 68, cena 20 gr.).

2. „Materiał do programu pracy wyszk. wych. na sprawność starszego orlęcia" (str. 184, cena 75 gr.).

3. „Program pracy wyszk. wych. na sprawność junaka" (str. 56, 20 gr.).

4. „Materiał do programu pracy wyszk. wych. na sprawność Junaka" (str. 176, 75 gr.).

Nie trudno się zorientować, że „Program..." i „Materiał..." stanowią parami całość.

Przed paru dniami dowiedzieliśmy się, że resztę posiadanego zapasu chcą wydawcy sprzedać. Ponieważ — mamy to głębokie przekonanie — wydawnictwem tym zainteresują się wszystkie nasze okręgi (a gospodarcza Komisja w. ob. Okr. VI. jakoś to ułatwi, choćby przez kredyt) poświęcić chcemy trochę uwag tym książkom, drugiemu — chronologicznie biorąc — wydawnictwu interesującemu instruktora orląt, drugiemu po lubelskim „Podręczniku sprawności zucha strzeleckiego".

Czy i z jakiego względu książki te mogą być wielce przydatne?

Jest to pierwsza u nas próba stworzenia przewodnika dla drużynowego. Jako próba pierwsza nie pozbawiona jest pewnych braków. Wielu z nas mogłoby mu zarzucić zbyt daleko posuniętą drobiazgowość, autorytatywne narzucanie szczegółowego programu pracy każdemu, kto książkami tymi posługiwać się będzie, bez wskazywania odmiennych, innych od zaleconych możliwości; że za mało uświadamia się tam instruktorowi elementy wychowawcze, że wreszcie ukazać się już powinien podręcznik dla drużynowego, dostosowany do wymagań nowej instrukcji i t. d. i t. d. Ale... wiemy jak to tam w tych naszych dołach dość często wygląda. A gdy to uświadomimy sobie, gdy z rzeczywistością tą się zetkniemy, rzucamy się na wydawnictwo lwowskie i z wdzięcznością myśląc o wydawcach wciskamy je komu należy, wyrażając pobożne życzenie, by nim się posługiwano.

W tych warunkach istotnym brakiem może być tylko owa niezgodność z obecnym trzystopniowym rozkładem programu pracy wych.-wyszk. Ale w takim razie tylko „Program pracy..." nie będziej już aktualny. *„Materiały..." przydawać się mogą doskonale.*

Dlatego też w tym miejscu je omawiamy.

„Programy..." podają miesięczne, a w zakresie miesięcy programy każdej zbiórki. Znajdujemy je najpierw na odpowiednio porubrykowanej dwustronicowej tabeli. Na każdą zbiórkę przewidziano tematy zajęć z poszczególnych działów pracy, następnie inne zajęcia (najczęściej pewne prace przygotowawcze, organizacyjne), potem „umiejętności", jakie w każdym miesiącu zdobyć winny orlęta, wreszcie „czyny orlęce", a więc konkretnie wyznaczone zadania.

Poza tabelą następuje dokładniejsze objaśnienie owych tematów pracy na poszczególne zbiórki, uwagi dla stosujących ten program drużyn miejskich i wkońcu zarejestrowanie wyników całomiesięcznej pracy w rozdziale p. t. „czego nauczyły się orlęta".

I tak miesiąc za miesiącem od września do sierpnia włącznie.

„Materiały"... zawierają najczęściej szczegółowy materiał na każdą zbiórkę, przewidzianą w programie. Gdy więc na pierwszej zbiórce wrześniowej przewidziano z w. f. kilka zabaw — w „Materiale" podano krótko te zabawy i wskazano, gdzie omówione są one dokładniej, skąd je zaczerpnięto; podobnie rzecz się ma z przewidzianym na tę zbiórkę opowiadaniem i innymi zajęciami.

W jaki sposób wykorzystywać można to wydawnictwo w pracy wych. - wyszk. drużynowego (bo o nim tu przede wszystkim myślę)?

„Programami..." posługiwać się powinni komendanci hufców, traktując je jako jeden ze sposobów układania programu pracy.

„Materiały..." — i to obie części od razu — dałbym wszystkim drużynowym, jako zbiór materiałów, z którego czerpać je będą, dostosowując do programu zbiórek, opartego na obowiązującym obecnie projekcie instrukcji orląt.

Przed jednym tylko przestrzec trzeba drużynowych bardzo stanowczo: przed dosłownym „ściąganiem" każdej zbiórki z książki!

Na koniec jeszcze jedna uwaga: Drużynowi, którzy tu są najbardziej zainteresowani, słów tych prawdopodobnie czytać nie będą, a co za tym idzie — całą tą sprawą się nie zainteresują i omówione wydawnictwo ku wielkiej szkodzie dalej obciążać będzie półki i... konto Komisji w. ob. Okręgu VI.

Rada jest na to tylko jedna: Komendy Okręgów powinny „Materiały" (w mniejszej ilości „Programy") we Lwowie zakupić i wszystkim drużynowym orląt, jako służbowe egzemplarze , przydzielić. Adres wydawnictwa: Komisja Wychowania Obywatelskiego Okręgu VI Z. S. — Lwów, Ossolińskich 11.

St. Orlak.

KURS INSTRUKTORSKI W. OB. W ZAKOPANEM.

Dnia 23 grudnia r. ub. otwarty został w Zakopanem kurs instruktorski wychowania obywatelskiego zorganizowany przez Komendę Główną Z. S.

Kurs ten zasługuje na uwagę z dwóch względów: Koszty utrzymania i przejazdów pokryli sami uczestnicy, tak, że Komenda Główna ponosi tylko koszty administracyjne. Następnie — kurs ma charakter całkowicie odmienny od dotychczasowych. Nie będą na nim wygłaszane wykłady, natomiast zostały wysunięte najważniejsze zagadnienia wychowawczo-oświatowe, które będą naświetlane z różnych stron w swobodnej wymianie zdań. Ponadto, duża część czasu zostanie poświęcona na naukę jazdy na nartach i wycieczki.

Wszystkie te czynniki składają się na wytworzenie całkowicie odmiennego typu kursu, który został przyjęty przez uczestników z prawdziwym zadowoleniem.

Mimo świąt i trudności komunikacyjnych, na kurs zjechało ze wszystkich stron Polski 40 uczestników.

Kurs, zakwaterowany w bursie przy Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego, prowadzi ob. Pokora, szef oddziału w. ob. Komendy Głównej Z. S.

POWIATOWY ZJAZD PREZESÓW I KOMENDANTÓW Z. S. W OLKUSZU.

Pod przewodnictwem prezesa powiat. zarządu Zw. Strzel., dr. Kiciarskiego, odbył się w Olkuszu zjazd prezesów i komendantów poszczególnych oddziałów Z. S. pow. olkuskiego.

Po przemówieniu dr. Kiciarskiego, naświetlającym ideowe i społeczne nastawienie w wychowaniu strzelca, odpowiednie referaty na temat pracy orląt wygłosił p. Kwiatkowski oraz o wychowaniu obywatelskim w Strzelcu—p. Królikowski.

Z kolei sprawozdania składali prezesi poszczególnych oddziałów. Ze sprawozdań wynika, że najintensywniej w powiecie pracują oddziały Z. S. w Kluczach i Ogrodzieńcu.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁÓW Z. S.

Oddziały Z. S. na terenie powiatu nieświeskiego weszły obecnie w okres wyborów zarządów. Pierwsze takie zebranie odbyło się na terenie Oddziału m. Nieświeża.

Ponieważ stary Zarząd wykazał się pozytywnymi wynikami w czasie swej całorocznej pracy, wobec tego zebrani przez aklamację wybrali go na rok następny.

PODAREK ŚWIĄTECZNY.

Ob. Radwan Okuszko z Budsławia ofiarował pododdziałowi Związku Strzeleckiego w Motykach radioodbiornik.

Miły ten dar, wartości 200 zł., otrzymali strzelcy za najbardziej intensywną pracę ze wszystkich pododdziałów na terenie gimny budsławskiej, powiatu wilejskiego.

ŚW. MIKOŁAJ W II ODDZIELE Z. S. PRZY P. H. S. W KROŚNIE

II. Oddział Związku Strzel. Polskich Hut Szkła w Krośnie urządził wzorem lat ubiegłych we własnej świetlicy Św. Mikołaja w dniu 8 grudnia ub. roku.

Scenę udekorowali strzelcy oraz strzelczynie, biorąc jednocześnie udział w inscenizacji. Bardzo wielkie wrażenie zrobił na dzieciach Św. Mikołaj, który w towarzystwie archanioła, aniołków i diabełków obdarzał wszystkich upominkami.

Rolę św. Mikołaja doskonale odegrał ob. Walczak Władysław, upominając dzieci by rodziców słuchały oraz kiedy podrosną ojczyźnie służyły.

Wszystko przygotował ob. kom. Brejna.

Z dobrowolnych datków zebrano kwotę 36 zł. 80 gr., z której kupiono ciepłe ubranka oraz buciki dla najbiedniejszych dzieci z Huty Szkła.

OPŁATEK STRZELECKI W KOWALU.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w godzinach popołudniowych zebrali się w świetlicy strzelcy w Kowalu na tradycyjny organizacyjny „opłatek". Na pięknie przystrojonej choince zapłonęły świeczki wigilijne. Po raporcie prezes zarządu oddziału powitał przybyłych gości, po czym w serdecznych słowach złożył wszystkim zebranym strzeleckie życzenia Wesołych Świąt. Następnie chór strzelecki odśpiewał szereg kolend. Obecny na „opłatku" proboszcz miejscowy ks. kan. J. Mańkiewicz łamiąc się opłatkiem ze strzelcami wyraził swoje wysokie uznanie dla pracy Związku Strzeleckiego na terenie Kowala.

Życzliwe słowa swego duszpasterza strzelcy przyjęli gromkimi oklaskami i okrzykiem na jego cześć. W barwnych słowach komendant oddziału opowiedział zebranym o wigilii w okopach legionowych w okresie walk o Niepodległość, cytując fragmenty ze sztuki „Gałązka Rozmarynu" Z. Nowakowskiego. W dalszym ciągu swego przemówienia komendant Karczemny życzył strzelcom, by nadal wytrwale pracowali dla dobra Ojczyzny i własnej organizacji. Razem z obecnymi gośćmi zasiedli strzelcy do wieczerzy wigilijnej, która w miłym i serdecznym nastroju, okraszona szczerym strzeleckim humorem, przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

PODZIĘKOWANIE.

Małemu Jurkowi Kruczkowskiemu z Tarnopola — Orlęta Z. S. z wiosek tarnopolskiego powiatu składają serdeczne podziękowanie za przysłane im na gwiazdkę książki.



Zarząd powiatowy i prezesi oddziałów Z. S. pow. Olkusz.



Święty Mikołaj w Oddziale Z. S. Krosno.

Poradnik Prawny

O CZYM ŚWIADEK WINIEN PAMIĘTAĆ.

Każda osoba, powołana na świadka, obowiązana jest przede wszystkim stawić się o oznaczonej porze w sądzie oraz złożyć zeznania.

Odmówić zeznań mogą jedynie małżonkowie stron lub oskarżonego, ich rodzice, dziadkowie, dzieci, wnuki, bracia, siostry, bratanice, bratankowie, siostrzenice, siostrzeńcy, wujowie, stryjowie, ciotki, siostry i braci stryjeczni i cioteczni, ojczym, macocha, pasierb, teściowie, zięć i synowa.

Osoby te znajdują się zazwyczaj w stosunku do stron lub oskarżonego w trudnym położeniu. Obowiązek mówienia prawdy staje często w sprzeczności z chęcią zeznawania na korzyść bliskiej osoby. Aby uniknąć takiego położenia, prawo zezwala tym osobom na odmowę zeznań. Oczywiście skoro one oświadczą, że pragną zeznawać, mają obowiązek mówienia prawdy i złożenia przysięgi, tak samo jak inni świadkowie.

Świadek może nie odpowiadać na niektóre pytania a mianowicie, gdyby odpowiedź mogła narazić jego samego lub osoby pozostające z nim w stosunku, o którym wyżej była mowa (rodzice, dziadkowie i t. d.) na odpowiedzialność karną, hańbę lub dotkliwą szkodę majątkową, albo gdyby składając zeznania, świadek musiał złamać tajemnicę zawodową (adwokat, doktór, akuszerka). W takim jednak wypadku świadek musi wyjaśnić, dlaczego nie może udzielić odpowiedzi na pytania.

Jeżeli świadek dotknięty jest chorobą lub kalectwem i wskutek tego mieszkania nie może opuścić, powinien zawiadomić o tym Sąd a wówczas Sąd przesłucha go w domu.

Za nieusprawiedliwione niestawiennictwo Sąd skazuje świadka za 1-szym razem na grzywnę do 200 zł., za 2-im do 500 zł. Może przy tym zarządzić przymusowe sprowadzenie świadka do Sądu. W sprawach karnych nadto Sąd może skazać świadka na zapłacenie kosztów, wywołanych odroczeniem rozprawy. Jeżeli świadek bez powodu odmawia złożenia zeznań lub przysięgi Sąd skazuje go na grzywnę do 500 zł. (w sprawach karnych do 1000 zł.) a prócz tego na areszt do tygodnia (w sprawach karnych do 1-go miesiąca).

Świadek ma też pewne uprawnienia. Mianowicie ma prawo żądać wynagrodzenia za utratę zarobku, wywołanego przybyciem do Sądu oraz za związane z tym wydatki na przejazd, mieszkanie it.d.

Pamiętać jednak należy że wynagrodzenia tego Sąd z urzędu nie przyznaje, a tylko na wniosek samego świadka. Wniosek taki należy złożyć zaraz po złożeniu zeznań.

L. K.

Radio

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 8.I. do dn. 14. I. 1939 r.).

Niedziela — dn. 8.I. — godz. 11.45 Niedole i smutki humoru radiowego. 12.03 Poranek symfoniczny ze Lwowa. 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 17.00 Mądrość staroświecka — obrazek obyczaj. powieści J. Rytarda p. t. „Wierchownia". 21.40 „Gdy wielki mąż kocha muzykę" — wesoła aud. z Wilna. 22.20 Muzyka taneczna ze Lwowa.

Poniedziałek — dn. 9.I. — godz. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 17.15 Mesa Verde — kolebka człowieka czerwonego — felieton. 17.30 Kolędy i szczedrywki w wyk. ukraińskiego chóru — ze Lwowa. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja junackich Hufców Pracy — z Wilna. 21.00 „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna.

Wtorek — dn. 10.I. — godz. 15.00 Aud. dla młodzieży „Witaj Jezu nasz kochany" — kolędy i pastorałki. 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa. 16.15 Kino dźwiękowe — pogadanka z Katowic. 17.00 Romanse — koncert z Poznania. 17.20 Felieton Starego Doktora: „Pomoc Zimowa". 17.45 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 22.00 „Wiedza i Książka" — „Psałterze Królowej Jadwigi" — odczyt.

Środa — dn. 11.I. — godz. 15.00 Nasz koncert — audycja dla dzieci. 16.35 Pieśni w wykonaniu Krystyny Madejskiej. 17.15 Muzyka taneczna w wyk. zespołu Stefana Rachonia. 17.50 „Polskie sukcesy szybowcowe" — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 Dyskutujmy: „Rekord czy zdrowie?". 21.00 Recital chopinowski w wyk. J. Wysockiej - Ochlewskiej. 21.30 Wieczór autorski J. Kaden-Bandrowskiego. 22.00 Folklor różnych krajów.

Czwartek — dn. 12.I. — godz. 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą. 15.15 Kłopoty i rady: „Drugi list z Poznania". 16.20 „W sklepie detalicznym" — pogadanka dla liceów. 17.30 Piękna czytelniczka zbrzydła — felieton. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 21.30 „Achilles Chróścik" — dramat radiowy. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek — dn. 13.I. — godz. 15.00 „Legendy o świętym Krzysztofie i małym Dzieciątku Jezus" — audycja dla młodzieży. 16.35 „Z zapomnianych naszych pieśni" — koncert. 17.00 „Dziwaczni sublokatorzy mrówek" — pogadanka. 17.20 Muzyka dawna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Teatr Bożego Narodzenia" — aud. literacko - muzyczna. 21.00 Chór Polskiego Radia śpiewa. 22.30 „Przeżycia religijne w dziele sztuki" — szkic literacki.

Sobota — dn. 14.I. — godz. 15.00 Słuchowisko dla dzieci „Mimo - ta - kia". 16.35 Franciszek Liszt: Rapsodia węgierska (płyty). 16.55 Teatr na Zamku w Nieświeżu — felieton. 17.10 Sylwetka kompozytorska W. Lachmana — aud. muzyczn. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 „Prosimy do tańca" — w wyk. Małej Orkiestry P. R.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

(Z dnia 2.I 1939 r.)

Pszenica jednolita	20.75— 21.25
Pszenica zbierana	20.25— 20.75
Pszenica czerwona szklista	22.50— 23.00
Żyto I stand.	14.50— 14.75
Jęczmień browarny	17.75— 18.25
Jęczmień I stand.	17.00— 17.25
Jęczmień II stand.	16.75— 17.00
Jęczmień III stand.	16.50— 16.75
Owies I stand.	15.75— 16.25
Owies II stand.	14.75— 15.25
Mąki pszenne	19.50— 42.50

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; **za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.**

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

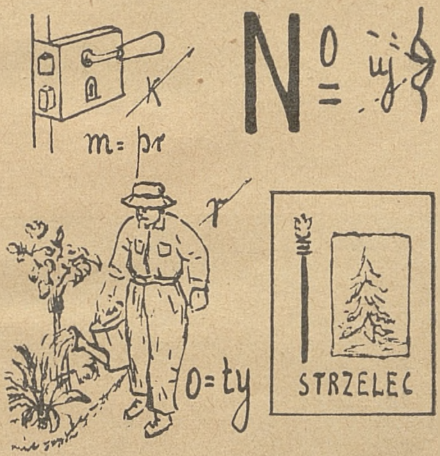


PODZIĘKOWANIE.

Redakcja „Działu Rozrywek" dziękuje swym Czytelnikom za liczne życzenia nadesłane z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

ZADANIE NR. 2.

REBUS.



Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 22 stycznia. Jako nagrodę Redakcja przeznacza wieczne pióro.

ZADANIE NR. 3

SYLABÓWKA.

Z podanych poniżej sylab należy ułożyć 15 wyrazów, których drugie litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko twórcy Legionów Polskich sprzed 142 lat.

a — an — ber — bral —byd — cho — cja — dy — fran — gi — glia — goszcz — gdy — lin— ka — ką — ków — kon kra — mierz — naw — nia — no — net — o — pce — pol — rzów — ska — skan — ski — stan — strów — skrzy — tar — to — ty — wio — zbrucz.

Znaczenie wyrazów:

1. miasto w Centralnym Okręgu Przemysłowym,
2. stolica Niemiec,
3. państwo europejskie położone na wyspach,
4. państwo w Europie zachodniej,
5. miasto powiatowe w województwie pomorskim,
6. półwysep w Europie,
7. port polski,
8. przyrząd do mierzenia kątów,
9. lewy dopływ Dniestru, rzeka graniczna między Polską i Rosją,
10. dawna stolica Polski,
11. miasto tureckie w Europie,
12. rodzaj samolotu,
13. miasto w Wielkopolsce,
14. instrument muzyczny,
15. cieśnina oddzielająca Europę od Afryki.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 22 stycznia. Jako nagrodę Redakcja przeznacza scyzoryk.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 43.

„Pamiętaj o gwiazdce dla biednych dzieci".

Nadesłano 39 odpowiedzi w tym jedna błędna. Grę świetlicową wylosowała „Sekcja Szaradzistów" oddziału Nr. 1 „Południe" w Łodzi.

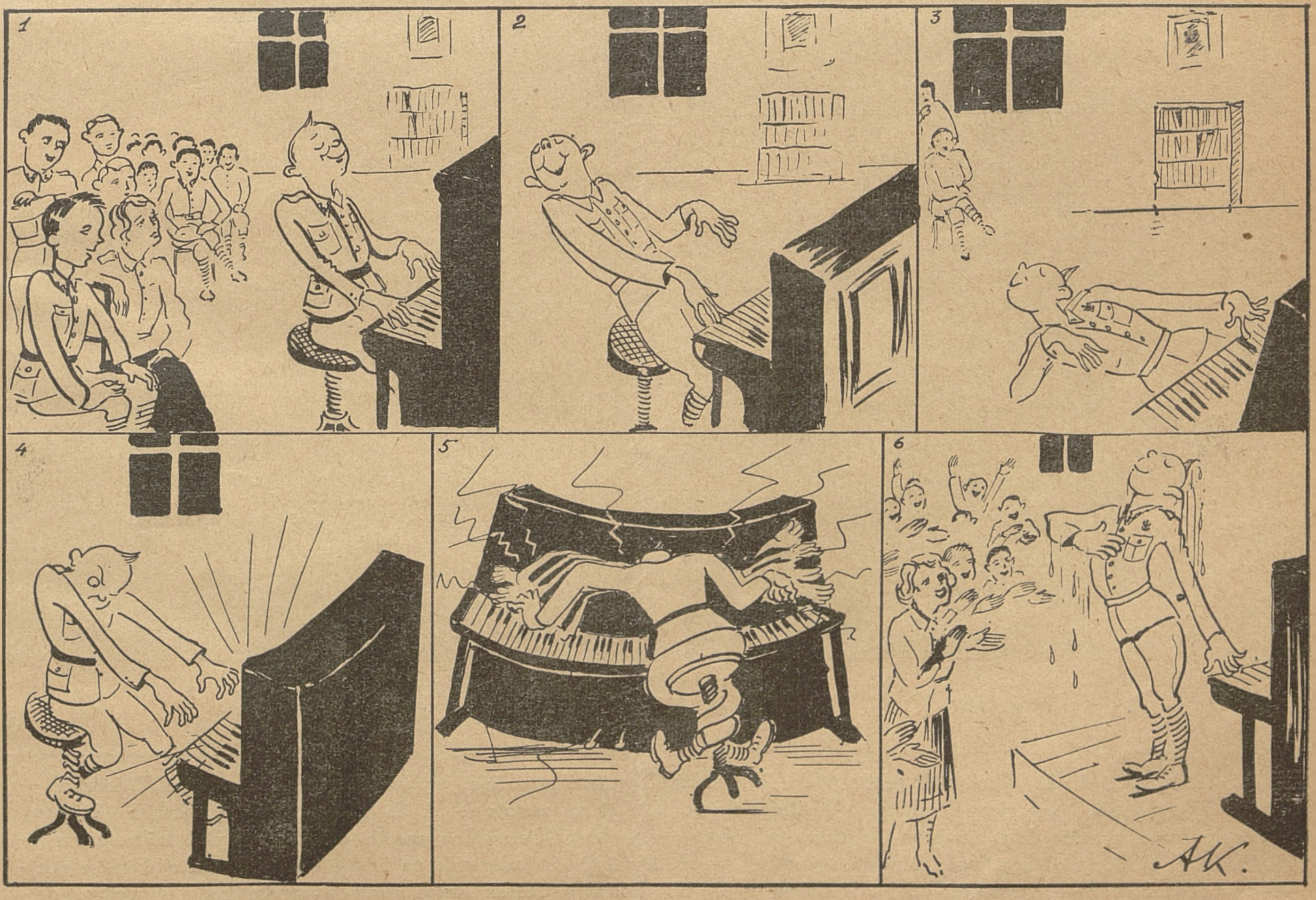
ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 44.

„Pierwszemu gospodarzowi potrzeba 80 słupów, a drugiemu gospodarzowi 100 słupów".

Nadesłano 30 odpowiedzi w tym 3 błędne, wobec czego tylko 27 brało udział w losowaniu książki Bolesława Olszewicza „Obraz Polski dzisiejszej".

Książkę wylosował ob. Laskowski Jan z pododdziału Małecz.

STRZELEC WACUŚ BĄK KONCERTUJE W ŚWIETLICY.



Na szlakach marszów narciarskich



Przed startem.



Na trasie.



Na punkcie odpoczynkowym.



Na strzelnicy terenowej.



Przed metą.



Marsz skończony

TREŚĆ NUMERU: Ś. P. Kardynał Aleksander Kakowski; O potrzebie inicjatywy w Polsce; Samoobrona Wileńska — *Janusz Tłomakowski;* Rocznica Powstania Wielkopolskiego; Diabeł na warcie — *J. St. Złuda;* Sprytny Maciek (felieton) — *Jacek;* Nowe książki; Jak ożywiono świetlicę obornicką — *A. Kot;* Kierownicy sportu polskiego przed mikrofonem — *M. Kurleto;* Wiadomości sportowe; Wnętrze świetlicy — *R. Muzika;* Przyrzeczenie na kursie komendantek oddziałów wiejskich w Sochaczewie — *Kursistka;* ...I znów Rybna — *O. W.*; Podokręg „Śląsk" żegna swoją komendantkę; O wykorzystaniu wydawnictw dla orląt — *St. Orlak;* Życie Strzeleckie; Poradnik prawny; Radio; Giełda Rolnicza; Rozrywki.